

Barbara Nowak: Opozycja ma swoją mitologię o klęsce edukacji. Prawda jest dla tych, którzy wolą fakty

opublikowano: 10 października 2019 roku



Barbara Nowak, Małopolska Kurator Oświaty / autor: Marcin Kaproń/kuratorium.krakow.pl

W różnych częściach, Polski jak Filip z konopi wyskakują politycy opozycji z propagandą rozpaczy nad stanem edukacji w Polsce. Myślę, że zwłaszcza przed wyborami dobrze jest przypomnieć sobie fakty. Zatem sprawdźmy jak wyglądała dbałość o szkoły, poziom wiedzy i wychowania młodych Polaków za rządów PO-PSL.

Sięgnijmy do Systemu Informacji Oświatowej i twardych danych. W latach 2008-2014 na potęgę likwidowano szkoły, oczywiście te, które prowadził samorząd. To jest liczba 2508, obrazowo można podsumować to w ten sposób, że średnio za rządów PO-PSL z mapy Polski zniknęła jedna szkoła dziennie. Zamykano szkoły, zwalniano pracujących w nich nauczycieli, uczniów przenoszono do innych szkół, często już nie prowadzonych przez samorząd, a przez podmioty prywatne, stowarzyszenia itd. Ponad 47 tysięcy nauczycieli straciło pracę. Atmosfera zwłaszcza w małych szkołach, czyli takich gdzie uczniów było kilkudziesięciu, była ciężka. Wszyscy wiedzieli, że jeżeli samorządowi nie będzie się opłacało szkoły utrzymywać, będzie likwidowana, jako nikomu niepotrzebny ciężar.

O misji wykształcenia i wychowania młodych Polaków nikt z polityków opozycji nie myślał w kategoriach odpowiedzialności za przyszłość Państwa Polskiego. Najważniejszy był rachunek ekonomiczny. ZNP, związek zawodowy nauczycieli, który w tym roku dał się poznać jako ogromnie zaangażowany w walce o duże podwyżki dla pracowników Oświaty, nie tylko nie organizował strajków w obronie likwidowanych szkół i zwalnianych nauczycieli, ale także nie dopominał się podwyżek płac. W pełni rozumiał trudną sytuację rządu PO-PSL. Nauczyciele wypłacani już nie z Karty Nauczyciela, ale z Kodeksu Pracy dostawali mniejsze pensje i najczęściej świadczyli pracę w zwiększonym pensum. Nawet wtedy, gdy w gminie Hanna do 2015 r. zlikwidowano wszystkie szkoły prowadzone przez samorząd i w związku z tym zgodnie z zapisami prawa gmina Hanna miała otrzymywać zmniejszoną o 75% subwencję, też nie usłyszeliśmy ostrych protestów. Wtedy też ostatecznie rząd PO-PSL odsonił się z planem nagradzania tych samorządów, które pozbywały się szkół. MEN zmienił zapisy rozdziału subwencji i nadal traktowano gminę Hannę, tak jak wszystkie samorządy ponoszące trud prowadzenia szkół. Taki stan rzeczy, czyli wyzbywanie się szkół, był jak najbardziej na rękę ówczesnej władzy, która nie chciała realizować jednego z podstawowych obowiązków praworządowego państwa, czyli dbałości o wykształcenie młodego obywatela.

A jak wyglądało kształcenie i wychowanie w polskich szkołach?

To też sprawa powszechnie znana, ale dziś przez opozycję zakłamywana. Funkcjonujący od reformy w 1999 roku system 6+3+3, czyli sześcioletnia szkoła podstawowa + trzyletnie gimnazjum + trzyletnie liceum ogólnokształcące albo czteroletnie technikum bądź trzyletnia szkoła zawodowa, został „poprawiony” w 2012 roku. Minister w rządzie PO-PSL Krystyna Szumilas zadbała o to, żeby do końca zniszczyć ideę liceum ogólnokształcącego. Z okrojonej przez reformę ministra Handke o rok szkoły odjęła kolejny. Pierwszą klasę liceum włączyła w podstawie programowej do gimnazjum, a półtoraroczny kurs do matury już tylko w nazwie widniał jako liceum ogólnokształcące. Nie można przy tym nie wspomnieć, że wg nowych programów bardzo okrojono liczbę godzin przeznaczonych na nauczanie historii, polskiego. Historię połączono z wiedzą o społeczeństwie i zrezygnowano z chronologicznego ułożenia wiadomości przekazywanych uczniom. Podobnie potraktowano nauczanie języka polskiego, gdzie np. czytanie lektur ograniczono do fragmentów

tekstów. Wprowadzono nową metodykę nauczania, najważniejsze stało się ćwiczenie uczniów w schematycznym myśleniu, bardzo źle była oceniana oryginalność. Cnotą stała się umiejętność wpasowywania się w klucz, bo takie odpowiedzi na wszechobecnych testach były najwyżej oceniane. Na nic zdały się powszechne lamenty pracowników uczelni wyższych, że poziom młodych ludzi po maturze jest marny. Stojąc przed katastrofą zamknięcia wielu kierunków studiów dowiadaliśmy się o tworzeniu nieformalnego roku zerowego w celu wyrównania poziomu studentów albo niewymagania maturalnego egzaminu z historii przy aplikowaniu na studia historyczne i wiele analogicznych sytuacji.

Ocena funkcjonowania gimnazjów też była różna. Generalnie gimnazja rejonowe, gdzie gromadziła się młodzież z różnych szkół podstawowych, czasem z różnych miejscowości, to były szkoły, gdzie uczniowie pochodzący z różnych szkół, często z wielu miejscowości musieli wywalczyć sobie miejsce w nowym środowisku, a to nie było łatwe, zwyciężali najmocniejsi i zwykle nie była to moc intelektu. Stąd ogromnie wiele było problemów wychowawczych. Były także gimnazja elitarne, najczęściej prowadzone przez inne niż samorząd podmioty. Tam dobrane pod każdym względem dzieci miały szanse wszechstronnego rozwoju, proces dydaktyczny i wychowawczy przebiegał bez problemu. Rzecz jasna, że gimnazjów elitarnych było zdecydowanie mniej niż rejonowych.

Co zatem zmieniło się wraz z nowym rządem Zjednoczonej Prawicy?

Wraz z przejściem rządów natychmiast zahamowano likwidację szkół. Dostrzeżono i nazwano wyjątkową, bo integrującą środowisko rolę szkoły. Budynek szkoły, to przecież nie tylko miejsce nauki dzieci, ale także możliwość spotkań, zajęć organizowanych dla osób dorosłych. Bijące serce każdej, nawet najmniejszej miejscowości. Nowa struktura, to ośmioletnia szkoła podstawowa, + czteroletnie liceum ogólnokształcące + dwustopniowa szkoła branżowa. Tak skonstruowany system pozwolił na drożność układu edukacji i zapewnienie możliwości zdawania matury i aplikowanie na studia wyższe także uczniom po szkole branżowej drugiego stopnia.

Powiększone oddziały szkół podstawowych do ośmiu zapewniły dzieciom spokojną naukę w znanym środowisku do 15 roku życia. Skończyły się uciążliwe dojazdy do zbiorczych gimnazjów. Odetchnęli z ulgą uczniowie, a także ich rodzice zatroskani o długi pobyt dzieci poza domem. Najmocniejszym akcentem reformy stało się z pewnością czteroletnie liceum. Do tej szkoły spokojnie można przypisać przymiotnik ogólnokształcący. Rozpisane zostało na cztery lata kształcenie uczniów w oczyszczonym z niepotrzebnych naleciałości przedmiocie historii. Znowu czytamy i omawiamy lektury, a nie ich fragmenty! Z budżetu Państwa przeznaczono ogromne środki na nowoczesny sprzęt komputerowy, doprowadzany jest do każdego budynku szkoły w Polsce szybki Internet, a każda szkoła ma prawo sięgać po środki na nowe specjalistyczne pracownie, zajęcia sportowe. Kształcenie w szkołach branżowych zostało dostosowane do potrzeb rynku lokalnego. Pracodawcom dano możliwość współdecydowania o kierunkach kształcenia w szkołach. W całej Polsce uczniowie szkół branżowych mają możliwość już podczas nauki poznawać warunki pracy w firmach, w których mają gwarancje zatrudnienia po ukończonej szkole. Pracodawcy nie tracą czasu na przygotowanie pracownika do pracy na stanowisku, on przecież już to stanowisko zna.

Czy to znaczy, że wszystko jest już naprawione i cała edukacja działa jak dobrze naoliwiona maszyna? Powiem, że w bardzo dużej części już tak. Nikt już nie ma prawa decydować zamiast rodziców o tym, jak mają być wychowywane ich dzieci. Program wychowawczo-profilaktyczny jest dokumentem, którego zapisy dyktują rodzice i wraz z nauczycielami go zatwierdzają do realizacji. Potępiana jest każda próba działań deprawujących dzieci. Tam, gdzie rodzice i nauczyciele wspólnie dbają o bezpieczeństwo dzieci i ich harmonijny rozwój szkoła pięknie się rozwija. W Małopolsce mamy wiele takich przykładów. Zjednoczona społeczność szkolna, która prawdziwie troszczy się o los dziecka jest w stanie odeprzeć każdy atak niszczących ideologii nawet wtedy, gdy samorządy tworzone przez PO, czy inne opozycyjne partie z determinacją i na wszelkie możliwe sposoby usiłują zakłócić proces wychowania i kształcenia młodych ludzi. Powszechną bronią w walce z naprawą polskiej szkoły stały się wszechobecne kłamstwa. Wszystkie są demaskowane ale natychmiast zastępuje się je nowym. Przypomnę, że straszono przy przekształcaniach szkół gimnazjalnych w szkoły innego typu masowymi zwolnieniami nauczycieli, a kiedy okazało się, że nie tracili oni pracy lecz zatrudniano ponad 10.

Tysiący nowych, wyszukiwano nieliczne przypadki pedagogów, którzy zostali zatrudnieni na niepełny etat albo uzupełniali etat w innych szkołach. Nikt z bijących na alarm nie pofatygował się przyjrzeć się pokaźnej liczbie nauczycieli, którzy pracują w wymiarze ponad etat. 47 tysięcy zwolnionych nauczycieli za rządów PO-PSL, to nic, ale kilka tysięcy nowych miejsc pracy opozycja uznała za czysty skandal, podobnie jak przekształcanie gimnazjów, które nadal w budynkach służą dzieciom jako szkoły podstawowe bądź ponadpodstawowe. Po wzniecanej sztucznie, zwłaszcza przez Gazetę Wyborczą i TVN hysterii przy rekrutacji do szkół ponadpodstawowych i ponadgimnazjalnych „zapomniano” odnotować, że nie tylko dla żadnego ucznia nie zabrakło miejsca w szkołach, ale że wiele tysięcy miejsc przygotowanych dla młodych ludzi zostało nieobsadzonych.

Tak naprawę na efekty każdej reformy trzeba poczekać. Wrzask, że jest źle i że nic się nie uda jest więc ewidentnym przejawem złej woli. Reforma rozpoczęta w 2016 roku trwa, zmieniona struktura powoli wypełnia się treścią. Na szczęście jest w Polsce spora grupa ludzi prawdziwie zatroskanych o poziom oświaty i to ich należy dzisiaj uważnie słuchać. Dla mnie znakiem i nadzieją na dobre wykształcenie i wychowanie młodych Polaków jest tworząca się koalicja środowisk rodzicielskich, organizacji prorodzinnych i ekspertów, a także Kościoła Katolickiego, które jednoczą siły w działaniach na rzecz bezpieczeństwa dzieci. Jest nas coraz więcej i jesteśmy zdeterminowani, aby wychowywać nowe pokolenie Polaków do odpowiedzialnego życia za nasze rodziny i Polskę. To jest czas, gdy ten komunikat powinien być usłyszany przez hałaśliwe środowiska, które usiłują zburzyć porządek oparty na tradycji, wielowiekowej kulturze, wartościach chrześcijańskich i prawach natury.

W obronie bezpieczeństwa naszych dzieci musimy się jednoczyć. Nie wolno usypiać czujności myśląc, że mnie ten problem nie dotyczy. Zdaję sobie sprawę, jak ciężko jest uwierzyć, że są całe grupy ludzi które głoszą ideę, według której płci jest 56 i że możemy je sobie dowolnie zmieniać w każdym wieku. Tyle, że to już nie jest kwestia wiary. To są fakty. I co powiedzą Państwo swojemu synkowi, kiedy pewnego dnia przyjdzie ze szkoły i zapyta czy ja na pewno jestem chłopcem, bo jedna Pani w szkole powiedziała, że to wcale nie jest takie oczywiste?